Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 28 (33). Warszawa, czwartek dnia 15 lipca 1937 r. Rok II.

GOSPODARKA A PAŃSTWO*)

PODSTAWY POLITYCZNE

W zakończeniu naszego poprzedniego artykułu rozwinęliśmy zagadnienie pracy a funkcyj, aby podmalować tło ogólno-polityczne zagadnień gospodarczych, ujmowanych z państwowego punktu widzenia. Wykazaliśmy tam, że gdy państwo operuje politycznymi całościami, może, jak żadna inna organizacja grup społecznych, połączyć ze sobą pozornie niezależne a obecnie całkowicie nieskoordynowane, więcej nawet — rozprzężone, układy twórcze w jedną celową całość, która może dać natychmiastowy skutek przy dwóch założeniach: planowości w koncepcjach i operowaniu całością gospodarczo-polityczną.

Postarajmy się rzucić tu pewne metodologiczne tło dla dalszych rozważań na temat gospodarka a państwo, abyśmy mogli ustalić pewne zasady naczelne.

Musi być u nas olbrzymia skala sprzęgnięcia życia gospodarczego z państwem.

Jednak dzisiejszy system gospodarczy, na poły liberalny, na poły nękany interwencjonizmem i bezpośrednią „konkurencją" państwa (ach, ten etatyzm!) z układem gospodarki społecznej — niezależnie od tego czy innego przebiegu koniunktury — zawiera dla państwa polskiego groźby polityczne: albo wleczenie się w ogonie politycznym jakiejś potęgi gospodarczej, albo stracenie niepodległości na wypadek wojny.

Oto bowiem wojny współczesne coraz intensywniej opierają się o pogotowie techniczne i ogólno-gospodarcze oraz o wydajne układy funkcyjnej twórczości.

Czy siły te czerpane będą z bogatego cywilnego zaplecza gospodarczego przez akomodację wielu cywilnych elementów do spraw wojny (Anglia i Francja), czy ze specjalnej zmilitaryzowanej gospodarki (Italia, Rosja, Niemcy), — nie jest to rzeczą ważną.

Ważną natomiast jest rzeczą, że ani gospodarka cywilna nie jest u nas tak obficie rozbudowana, byśmy mieli z czego improwizować gospodarcze zaplecze na wypadek wojny, ani nie mamy specjalnie silnej zmilitaryzowanej gospodarki.

Tylko w państwach wybitnie bogatych jak Anglia i Francja lub neutralnych, jak Szwecja, państwo może czerpać pełną dłonią dowolne środki budżetowe ze zwykłego systemu podatkowego, wystarczające na opędzenie potrzeb wojskowych. Zresztą liczy się tam zawsze na wypadek mobilizacji na olbrzymie rezerwy inwestycyjne, kapitałowe, wiedzy technicznej, środków komunikacji i transportu, zapasów środków spożywczych etc., które łatwo mogą być zmobilizowane, przystosowane do wojny i rzucone na szalę. A i tam wobec aktywności państw dynamicznych zaczynamy widzieć pewne załamywanie się.

U nas sytuacja jest tego rodzaju, że sprawy cywilnej gospodarki winny być załatwiane jakby pomocniczo do głównej linii militarnej, gdyż inaczej nie będziemy nawet mieli czego przystosowywać do stopy wojennej.

Tymbardziej narzuca się nam z imperatywną mocą ta polityka, że leżymy w strefie geopolitycznej olbrzymich możliwości gospodarczych naszych sąsiadów, ich wielkiej nerwowości politycznej i niezmordowanej, niemal religijnej twórczości państwowej w dziedzinie gospodarczej.

Najwyższy czas nastroić się na wyższy diapazon, niż sprawa alternatywy inflacji i deflacji, nożyce cen, polityka galwanizowania koniunktury i drobne naprawiactwo, to całe strzelanie z armat do wróbli, drobne szantaże zagraniczne i wewnętrzne dywersje sfer gospodarczych, które tak dużo mają do stracenia, gdy państwo obejmie prymat w polityce gospodarczej, i te dymne zasłony, połączone z rozweselającym fosgenem optymizmu, rozsiewanego przez polityków gospodarczych państwa przy lekkiej opozycji sfer lewiatańskich, takiej „opozycji jego królewskiej mości".

Istnieje coraz głębsza dysproporcja pomiędzy narzucanymi nam przez twórczość polityczną i gospodarczą państw ościennych koniecznościami państwowymi a obecnym systemem gospodarowania i wydzielanymi z niego środkami materialnymi na rzecz państwa.

Już wiele razy, ilustrując pewne specjalne zagadnienia gospodarcze, wskazywaliśmy, że prym w narzucaniu systemu gospodarczego państwu wiedzie nie jakaś myśl gospodarcza państwowa, wynikająca z jakiejś przyjętej doktryny politycznej, lecz w myśl własnych interesów rozumująca i kalkulująca grupa społeczna, której na imię sfery gospodarcze, i która ma widomą konstelację teoretyczną w Lewiatanie, a personalnie jawnie lub walenrodowsko opanowała całokształt naszej administracji gospodarczej.

Sfery te myślą bezpaństwowo, gdyż kryterium ich polityki to niewątpliwie sprawa maximum czystego zysku. Tymbardziej bezpaństwowe są te sfery, że nie występują samodzielnie, lecz zawsze w aliażu z kapitałem zagranicznym. Dużo pośród nich jest nuworiszów, wyrosłych podczas wojen z zysków wojennych, lub odżywionych na koncesjach, dostawach państwowych, premiach eksportowych, kredytach państwowych, interwencjach, pokrewieństwach, amnestiach podatkowych.

Taka struktura sfer gospodarczych różni ich morale państwowe od morale zachodnio-europejskiego patrycjatu finansowo-przemysłowego i dlatego na państwowych instynktach tych sfer w Polsce polegać nie można.

*) Patrz Nr 27 „Zaczynu".

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Obracają się ich koncepcje państwowej polityki gospodarczej w orbicie ich własnych interesów. Każdy system gospodarczy, bardziej wydajny dla państwa pod względem środków materialnych a tymbardziej system, w którym państwo przejęłoby inicjatywę polityki gospodarczej w swe ręce i nie pozwoliłoby prześlizgnąć się przez sieć swego planu żadnemu kłusownictwu gospodarczemu, będzie dla nich zgubą.

Może przyszły historyk polityczny napisze genealogię polskiej polityki gospodarczej od czasu odzyskania niepodległości. Jedna rzecz pewna, jedna wskazówka dla historyka. Do 1926 r. trwały trudności likwidacji szkód powojennych i zniszczenia. W roku 1927 rozpoczęła się fala automatycznej koniunktury, którą słuszniej można było wiązać z ogólnoeuropejską poprawą, niż z rządami obozu Wielkiego Marszałka. Na fali koniunktury przy ciężkiej pracy konstruowania spraw wojskowych, zagranicznych i wewnętrzno-politycznych dożyliśmy do kryzysu, który rozpoczął się w r. 1929. I tak jak w r. 1922 dał Marszałek Polsce na kredyt czteroletnią demokrację, którą brutalnie przerwał w maju 1926 roku, tak borykanie się z trudnościami ekonomicznymi powierzył ugrupowaniom prawicowym, nie mając państwowych polityków gospodarczych, ani rozwiniętej w kraju myśli państwowej. Uczynił wybór między prawicą i lewicą, stwierdził, że układ przemysłowo-finansowy dysponuje bardziej ścisłymi teoriami gospodarczymi, szybciej i dokładniej przepracuje budżet państwowy, niż układ operujący masową walką o dobrobyt — układ lewicy. To znowu był kredyt.

DETERMINIZM I INDETERMINIZM

Już od setek lat probują teoretycy wtłoczyć zagadnienia gospodarcze w ramy deterministyczne praw, rządzących gospodarczymi zjawiskami. Na elementy tych praw składają się psychika „homo oeconomicus", różne t. zw. prawa relatywności, a przede wszystkim bardzo szczegółowo ostatnio rozpracowane prawa funkcjonowania układów walutowych, aparatu kredytowego i międzynarodowego ruchu dóbr i złota. Tych praw jest tak wiele, że nie będziemy zaprzątali się ich wyliczaniem.

Determinizm ekonomiczny, urodzony jako teoria wolnościowych układów gospodarczych, służących w pierwszej mierze i głównie zaspakajaniu ludzkich indywidualnych i zbiorowych potrzeb, narodził się w warunkach politycznych jakże odmiennych od dzisiejszych. A przede wszystkim w odmiennej atmosferze sposobu wojowania i zaopatrywania państwa w środki.

Teorie deterministyczne w gospodarce, przy supremacji niektórych krajów i dotychczas liberalnych (Francja, Anglia) o olbrzymim znaczeniu w gospodarce międzynarodowej, zostały narzucone i państwom upośledzonym pod względem rozwoju gospodarczego drogą stosunków handlowych, zwłaszcza zaś surowcowych, a przed wszystkim kapitałowych. Bowiem warunkiem koniecznym przywozu kapitału z zagranicy do państw kapitałowo upośledzonych jest zawsze klasyczna przejrzystość rynku finansowego, barometr na niepogody gospodarcze i polityczne, alarmujący w odpowiedniej chwili i pobudzający do przypływu względnie odpływu kapitałów.

Państwa totalne, czyli dynamiczne, stanęły wobec alternatywy albo zahamowania swej aktywności politycznej wewnętrznej i zewnętrznej przez dopuszczenie celowego czy też automatycznego wpływu gospodarczego zagranicy, co wymagało by niesłychanych wysiłków politycznych na innych polach, albo stotalizowania swej gospodarki. Stotalizowania w znaczeniu stworzenia z niej jednej planowej całości, zwężenia marginesu przypadkowości gospodarczej i wolnej gry sił.

Sowiety uczyniły to ze względów doktrynalnych i politycznych w obawie przed blokadą gospodarczą całego świata kapitalistycznego („interwencja kapitalistycznego imperializmu").

Italia i Niemcy wprowadziły autarkię o podłożu politycznym, przygotowując się do żądań politycznych na terenie międzynarodowym. Nieco inny przebieg ma sprawa w Turcji i Japonii.

Autarkia więc w państwach dynamicznych nie może być uważana za zjawisko koniunkturalne, lecz musi podpadać pod kategorię polityki strukturalnej, wynikającej z totalnej doktryny państwowej. Totalnej znów nie w znaczeniu, że państwo robi bezpośrednio wszystko, lecz że wszystko w państwie się dzieje w myśl państwowej doktryny i państwowego planu; totalnej w znaczeniu myślenia całościami w sprawach wewnętrznych; totalnej w znaczeniu samowystarczalności danego organizmu państwowego i jego niezależności od układu międzynarodowego *).

Te rozważania konieczne są dla wyrobienia sobie pojęcia o możliwościach doktrynalnych — a jak widzimy już szeroko na świecie — i realizacyjnych oderwania układu gospodarczego od automatyzmu gospodarki światowej.

Wprowadzenie totalizmu jako izolacji politycznej znów rozwiązuje państwu ręce w twórczości na polu planów gospodarczych wewnątrz państwa (totalizm wewnętrzny).

W totalizmach gospodarczych widzimy jaskrawy przykład pokonania automatyzmów. Autarkia, czyli izolacja gospodarcza od organizmu międzynarodowego, jest to polityka, wynikająca z totalnej doktryny państwowej, lecz nie wynik kryzysowych automatyzmów.

Po oderwaniu się od organizmu gospodarczego międzynarodowego zaczyna się surowe życie. Stąd nie może wymykać się ewidencji państwa żadna czynność gospodarcza. Bo i tak się składa, że totalizmy wprowadziły państwa niezbyt bogate w dobra materialne.

Stąd wynika takie związanie gospodarki niemieckiej przez państwo, iż gospodarczą kontrolą w charakterze funkcjonariuszy państwowych zajmuje się aż 300.000 obywateli.

Lecz ta surowość życia nie ma gospodarczych podkładów emocjonalnych. A przecież ta surowość istnieje w spożyciu i to bardzo szeroka. Państwa potrafiły wychować z „homo oeconomicus" (człowieka ekonomicznego) — człowieka politycznego.

*) Patrz Nr 5 „Zaczynu" „Czy nas stać na liberalizm?"

ZBAWIANIE OJCZYZNY

Bodaj najszkodliwszą fikcją w motywacjach czynności gospodarczych jest fikcja zbawiania ojczyzny. Fikcja ta lansowana jest przede wszystkim przez sfery przemysłowo-finansowe. Pod płaszczykiem tego zbawiania odbywa się przecież wyraźna walka o ochronę swego zysku.

Otóż dla państwa — chyba że chodzi o jakiś religijno-państwowy kompleks psychiczny, jak to widzimy we Włoszech czy też w Niemczech, — szkodliwy jest taki pogląd na rzeczy. Oto przykładowa ilustracja naszych stosunków gospodarczych, w dodatku „zbawiania państwa" przez obcy kapitał.

Mamy przed sobą prospekt wielkiego konkursu Philipsa Radio „dla dalszej popularyzacji radiofonii w Polsce" z r. 1935. Poco się tak pisze? Czy nie prościej byłoby napisać: „dla osiągnięcia jak największych zysków, gdzie się da i jak się da".

Jak wiadomo, t. zw. „Polskie Zakłady Philipsa" — to agentura kapitału holenderskiego, montownia holenderskiej techniki i holenderskiego personelu, a więc niby skąd im do ideowej popularyzacji radiofonii w Polsce.

Któż figuruje jako jury konkursu? Pięć nazwisk polskich, z czego dwa znane: Tadeusz Argasiński, prezes Warszawskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów i Tadeusz Karsz-Siedlewski, senator.

Może dla tych obywateli ważnym jest rozwinięcie radiofonii w Polsce, lecz dla tego muszą wiedzieć, a zwłaszcza pierwszy, że każde popieranie Philipsa, jest równoczesnym obniżaniem szans rozwoju Państwowych Zakładów Tele- i Radiotechnicznych, które również produkują aparaty radiowe. A gdy Philips i PZT konkurują, dla osoby urzędowej, w dodatku z resortu, który nadzoruje i kieruje polityką PZT, chyba jest jasnym, że udział w jury tego konkursu jest nie do pomyślenia.

Panu Karsz-Siedlewskiemu nie dziwimy się, dlatego, że jest znanym w Polsce specjalistą od wprowadzania na rynek polski wpływów kapitału zagranicznego. Jest on swego rodzaju impresario od tych spraw. Nie czynimy zarzutu, bo to jego fach, który może być oceniany nie na podstawie samego faktu udziału w jakiejś obco-kapitałowej imprezie, lecz na podstawie poważnej a szczegółowej analizy merytorycznej pobudek i skutków jego polityki.

Lecz udział w jury p. Argasińskiego, popierającego Holandię zamiast Polski, i to prywatne przedsiębiorstwo holenderskie zamiast państwowego polskiego, jest co najmniej niezrozumiały. (99)

Człowiek polityczny potrafi poddać się ograniczeniom spożycia, zamienić masło na armaty przed zamianą lemieszy na miecze, uzupełnić braki konsumcji spożywczej... oglądaniem krajobrazów na wycieczkach „Kraft durch Freude". (Zapewne ustęp ten bardzo rozsierdzi naszego przyjaciela Czapińskiego z „Robotnika", ale niechże sobie przypomni jak na głodnego za studenckich czasów łaził po Tatrach.)

W związku z trudnościami aprowizacyjnymi i surowcowymi, przełamuje się w tych państwach zdeterminowane, zdawało by się, w dawnym układzie gospodarczym warunki naturalne. Wielkie melioracje italskie dla otrzymywania chleba w cenie ciastek, intensywna praca Niemiec nad zastępczymi surowcami, których notowanie na rynkach światowych nie sięga często 20% kosztów wytwarzania ich w Niemczech — oto walka z determinizmem natury. Determinizm człowieka ekonomicznego, determinizm związania z gospodarką zagraniczną, determinizm natury nawet zostały opanowane, jak w żadnym innym państwie typu zaspokojonego i liberalnego.

Lecz to są państwowe inwestycje polityczne. Bez energii hydroelektrycznej, poruszającej największe fabryki obróbki metali, bez osuszenia błot pontyjskich nie do pomyślenia byłoby, by Włosi oparli się sankcjom. Tylko dzięki przełamaniu determinizmu tkwienia w międzynarodowym układzie gospodarczym, oraz dzięki walce z determinizmem natury i człowieka, nowe cywilizacje totalne potrafiły podporządkować całokształt gospodarki państwu, a wyeliminowując z polityki międzynarodowej czynnik zależności gospodarczej, odzyskały pełną swobodę podporządkowania tej polityki innym kryteriom.

Są dwie psychologie — jedna bierna i statyczna, używana przez adwokata dla obrony klienta w sądzie, klienta, któremu przypisuje on rozmaite kompleksy psychiczne własne i oddziedziczone. I oto został on obroniony.

Idzie do wojska — tam jest inna psychologia. Wykorzystanie znajomości jego duszy i zastosowanie metod wychowawczych — nauczenie go być dobrym żołnierzem i obywatelem.

To oparta o czynną psychologię — pedagogika.

Tak i w sprawach gospodarczych — dla jednych jest rzeczywistość (najczęściej używana w potędze drugiej: t. zw. rzeczywista rzeczywistość), którą u nas politycy tłumaczą się, dla czego nic nie robią, dla innych jest twórczość i stała zmiana rzeczywistości w myśl planu, obejmującego całokształt zagadnień i zadań państwowych.

A jak jest u nas?

Dziwnie apaństwowo na naszym terminarzu politycznym raz po raz — mimo że nie wiadomy dzień i godzina konieczności wysiłku zbrojnego — zgodne ręce państwowych polityków gospodarczych wypisują receptę na nasze ubóstwo gospodarcze i katastrofę zaplecza gospodarczego w obliczu spraw obrony. Recepta ta brzmi jednogłośnie, że aby zostać silnymi, trzeba z Polski uczynić... Anglię. Trzeba w Polsce stosować politykę gospodarczą angielską, czyli obywatele mają się bogacić, aby za lat kilkadziesiąt, czy kilkaset państwo mogło strzyc kupony tego oddechu liberalizmu gospodarczego, które im da teraz w myśl zasad angielskiej polityki.

My zaś myślimy, że, aby marzyć o zostaniu Anglią, musi Polska przejść w sprawach gospodarczych i nie tylko gospodarczych przez stadium Italii i Niemiec.

EKONOMIŚCI

Mamy kolosalnie rozbudowaną statystykę gospodarczą, aby mieć cyfry do płaczu po szkodzie, a posteriori. Mamy Instytut Badania Koniunktur, który orzeka od lat kilku, jak spada ważony wskaźnik, ilustruje nożyce cen etc. Mamy specjalne szkoły ekonomiczne i katedry ekonomii na uniwersytetach, które zajmują się rozwijaniem wytycznych Adama Smitha, Ricardo, Tühnena i zasad organizacji departamentów angielskiego banku emisyjnego, oraz historią, opisem i prawologią ekonomiczną.

Te katedry prowadzą jawną walkę ze wszystkimi nowoczesnymi teoriami w ekonomice *naprawdę* politycznej państw *naprawdę* zbliżonych do nas pod względem swej biedy. I wszystkie te szkoły, podporządkowane jawnym lub tajnym doradcom polityki Lewiatana, a zabarwione zlekka tymi czy innymi socjalliberalnymi nieszkodliwymi zboczeniami od czystej linii interesów wychowawczych sfer przemysłowo-finansowych, zdają się nosić na swych frontonach napisy: „nijakich nam eksperymentów nie potrzeba, państwo ma dawać pieniądze na uczelnie, zaś uczyć będziemy my".

Nic dziwnego, że niema w Polsce buntu nawet teoretycznego w sprawach ekonomicznych. Nic dziwnego, że sprawy gospodarcze państwa trzeba wyprowadzać nie z „rzeczywistej rzeczywistości" nauki ekonomicznej, lecz z płaszczyzny politycznej, a ekonomiści mają czekać na twardy rozkaz polityków pod groźbą krwawych eksperymentów gospodarczych i spóźnionych improwizacyj, do których zmuszą nas konieczności polityczne. (77) *(D. c. n.)*

EWOLUCJA SOWIECKIEJ FILOZOFII WOJNY

OJCOWIE MARKSIZMU O WOJNIE

Dialektyka marksistowska znalazła zastosowanie również i w dziedzinie sztuki wojennej. Coprawda sam Marks niewiele zajmował się tą sprawą i trudnoby wyszukać coś u niego na ten temat, za to „ojcowie marksizmu" dostarczyli materiału pod dostatkiem.

Przede wszystkim pasjonowała ona Engelsa. Poświęcił dużo uwagi wojnie, dostając za to nawet żartobliwy przydomek — „generał", najwięcej może w drugiej części Anti-Dühringa.

Wierzył, że proletariat stworzy nowe formy wojowania, że wkroczenie jego na arenę życia politycznego zrewolucjonizuje — dzięki genialności klasy robotniczej — wszystkie dziedziny życia, więc także i wojnę; narodzą się nowe pomysły, wojny będą krótsze.

Wzięto się na dobre do przenicowania strategii przez przyłożenie innej miary filozoficznej ,chcąc dialektyką marksowską zburzyć stare i nienaruszone kanony. Znalazł się jednak ktoś, kto zechciał (i mógł wtedy) przeciwstawić się tej gorączce nowatorstwa. Był nim sam generalissimus Trocki. Przeciwstawił się energicznie możliwości wyprowadzania sztuki wojowania z dialektyki materialistycznej. Na XI kongresie występuje ostro przeciw takim koncepcjom, tocząc zwłaszcza zacięte polemiki z Frunzem (na sekcji wojskowej).

Po tym przyszła kolej na Tuchaczewskiego, położył on wielkie zasługi nie tylko przy budowie czerwonej armii, położył niemniejsze i w pracy teoretycznej. Gwiazda jego zgasła jednak szybko, o wiele szybciej niż jego życie: napotkał przeciwnika, który rozgryzł wielu oponentów — Stalina! Zwycięstwo Stalina ugruntowało teorię ale odtąd, na przekór teorii, zwyciężało życie.

WOJNY SPRAWIEDLIWE I NIESPRAWIEDLIWE

Lenin przyjął formułę Clausewitza, że „wojna jest dalszym ciągiem polityki państwa, prowadzonej tylko innymi środkami"; wprowadzając jednak poprawkę, iż „jest to dalszy ciąg walki klas". A więc wojny będą trwać tylko dopóty, dopóki będzie istniał system kapitalistyczny. Państwa proletariackie nie będą znały wojny.

Dlatego też z góry każda wojna w ustroju kapitalistycznym jest — przez teorię marksowską — uznana za wojnę niesprawiedliwą. Każda bez wyjątku. Bo istnieją tylko wojny grabieżców i łupieżców, wojny, których konflikt rodzi się ze źródeł gospodarczych. Wojny o wyzwolenie polityczne nie istniały i nie istnieją. Walki narodów podbitych o zdobycie niezależności politycznej sprowadzają się bez reszty do czynników ekonomicznych: ma to być walka o lepszy poziom życia materialnego.

Wojny skończą się razem z systemem kapitalistycznym, ale dokąd on istnieje, każda wojna jest niesprawiedliwa (wyłączając, oczywiście, wojny... prowadzone przez Związek Sowiecki).

Chyba, że wojnę rozpoczęło nie państwo, rząd państwa, lecz klasa robotnicza, a więc w wypadku wojny domowej.

Ciekawe jest stanowisko Lenina w kwestii rozbrojenia i polityki pokojowej niektórych państw europejskich. Otóż odrzucił politykę rozbrojeniową, twierdził, że jest ona specyficznym programem nacjonalistycznym małych państw! Taki imperializm na wywrót: nie mogę bić, więc niech mnie nie biją, abym mógł żyć w odrębności. Program nacjonalistyczny nie może być programem marksowskim.

Ale, jak „nóż jest instrumentem zbrodni w rękach bandyty a narzędziem ozdrowienia i wyzwolenia w rękach chirurga" (Gorew), tak i wojna, prowadzona przez Sowiety jest sprawiedliwa, jest wojną postępu.

CZERWONA ARMIA

Komuniści będą zawsze więc usiłowali zmienić wojnę „imperialistyczną" w wojnę cywilną, w rewolucję i to wtedy nawet, gdy stroną wojującą będą Sowiety. Tuchaczewski pisze w „Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej", że przy zajmowaniu obcego terytorium bagnety robotników tamtej armii zwrócą się przeciw gnębicielom.

Inny autor (Geronimus — „Wojna i Rewolucja"), stwierdza dalej, że czerwona armia jest wojskiem proletariatu światowego, jest najważniejszym organem dyktatury proletariatu, ona pomoże do końcowego zwycięstwa rewolucji proletariackiej we wszystkich innych krajach, ustali władzę komunizmu na całym świecie.

Tak było. Do tych też, czyniących z czerwonej armii awangardę rewolucji, dorzucono inne. Na XVI kongresie Stalin uczynił z niej jednocześnie armię narodową, rosyjską, broniącą ojczyzny sowieckiej. Uczynił z niej narzędzie nie tylko agresji rewolucyjnej lecz i narzędzie patriotyzmu rosyjskiego i sowieckiego. Niedawno został wydany nowy regulamin wojenny czerwonej armii, podpisany przez Woroszyłowa. W pierwszych artykułach wyłożona jest zasada, iż każde działanie wojenne ma być przerzucone na terytorium przeciwnika, w dalszych, że wojna będzie prowadzona w każdym wypadku, aż do zupełnego zniszczenia przeciwnika.

Ważniejszą jednak, z punktu widzenia doktryny marksistowskiej, jest część polityczna tego regulaminu. Wyjaśnia ona, że armia sowiecka nie jest — jak dotąd była — ramieniem rewolucji światowej, lecz jest także armią wszystkich patriotów Rosji.

Ewolucja, jak się zdaje, niezupełnie zgodna z ortodoksją. Przyczyny tej ewolucji są zupełnie proste (budowa socjalizmu w jednym kraju) ale to już inny temat: Historia zmagań koncepcji Stalina z poglądami Trockiego.

W dzisiejszym stanie rzeczy, czerwona armia jest nie tylko proletariacka lecz i rosyjska.

Stalin miał kilka powodów, dla których rozstrzelał najwybitniejszych generałów sowieckich, między nimi był zapewne i ten. Przynajmniej w stosunku do niektórych.

Istotnie — trudno dziś służyć komunistom Polakom, Łotyszom, Niemcom czy Żydom w armii „rosyjskich patriotów".

(135).

Z ZAKRESU METODOLOGII MYŚLENIA PAŃSTWOWEGO*)

WIEŚ I MIASTO A PRACA

Wielu ludziom myślącym, którzy nie przechodzą łatwo nad istniejącym przedziałem pomiędzy wsią a miastem, wydaje się, że rażąca odmienność psychiki i pracy wsi i miasta jest udziałem tylko krajów o przewadze ludności rolniczej nad miejską.

Wprowadzenie zaś maszyn ma według wielu badaczy wytwarzać psychikę wsi podobną do miejskiej, jeśli nie identyczną.

Nie przesądzając dalekich perspektyw i nie atakując realności wizji, nie liczących się z tym podziałem na wieś i miasto, uważamy jednak, że do dziś różnice psychiczne pomiędzy ludnością rolniczą a miejską są o wiele głębsze, niżli to się zwykle myśli.

Różnice te polegają na zgoła innym podejściu do zagadnień i to rzędu światopoglądowego, a nawet metafizycznego, o ile ten termin nie przyprawia czytelnika o uczucie jakiejś antypatii czy wzgardy, tak charakterystycznej dla wyszkolenia umysłowego, poczynając od drugiej połowy XIX wieku. Niestety brak wyrobienia filozoficznego, nie mówiąc już o metafizycznym, sprawia zbyt często to, że myśl płycieje i osiada na mieliźnie.

A więc przede wszystkim musimy wyrzec się zupełnie dowolnego założenia, że wszędzie i zawsze ludzie myślą jednakowo, że stosują ciągle te same metody myślowe; — inaczej, że argumentacja wytworzona w jednym środowisku obowiązuje w innym środowisku, i wywiera ten sam skutek (p. „Zaczyn" Nr 3/8).

Wysuwamy teorię, że rolnik w swej pracy opiera się rozumowo na niezmienności ziemi, jako warsztatu pracy, czym różni się od typowego środowiska miejskiego.

Co oznacza ta niezmienność, przetłumaczona na język myśliciela-filozofa? Oznacza ona stałość świata, niezależność przebiegu zjawisk (praw) od wszelkich naszych ingerencyj. Oznacza to, że człowiek w pracy może wykorzystać te prawa niezmienne i osiągać dobre wyniki jedynie podporządkowując się im, licząc się z nimi, poznając je możliwie najdokładniej.

Rolnik w zasadzie zawsze jest nieuświadomionym skrajnym materialistą filozoficznym, choćby do rzędu praw przyrodniczych zaliczał w dużym stopniu zaklęcia, modły, dni feralne czy wskazane dla rozpoczęcia jakiejś pracy. Różnica bowiem pomiędzy zaklęciem a naukowym traktowaniem pracy na roli jest zależna raczej od stopnia wykształcenia poszczególnych rolników czy ich zbiorowości, niż od różnicy w ich stosunku myślowym czy światopoglądowym do zagadnień, związanych z pracą na roli.

Zmuszeni jesteśmy w tym miejscu do pewnych myślowych wypadów, które pozwolą na ujawnienie tej zasadniczej inności podejścia do zagadnień pracy i przeżyć rolnika i człowieka miasta, a tym samym do zaprzestania łączenia tych dwóch działów pracy pod jednym dachem, czy jedną doktryną socjalną.

Te rozważania winny nam ułatwić przychwycenie tego zasadniczego dualizmu, który przewraca czy unicestwia wszelkie próby przeważnie tylko werbalne i programowe, łączenia w jedną całość ludzi pracy miasta i wsi. Materializm naiwnie przyrodniczy, który więcej lub mniej świadomie jest podstawą psychiki rolnika, należy do najwięcej prymitywnych z pośród światopoglądów opierających się o metafizykę bytu. Byt jest rozumiany przez tą odmianę materializmu, jako zbiór praw i rzeczy, niezmiennych i wiecznych, istniejących poza wszelkim poznaniem a poznanie właśnie polega na odkryciu tych praw, ich ujawnieniu i zrozumieniu.

Dopiero na tym tle dochodzi materializm do użytkowania przez człowieka tych praw na swój pożytek. W tych rozważaniach staramy się unikać powikłań i zaczepień metodologicznych, czy filozoficznych, które nie wiele przyczyniają się do przychwycenia istotnej dla nas sprawy, a odstraszają nie wtajemniczonych chińszczyzną terminów i groteskowością manipulacyj.

Każdy rolnik w swej pracy nastawiony jest na coraz bliższe „prawdy" i zrozumienie praw przyrodniczych i stara się najgruntowniej i najbezwzględniej im podporządkować.

Stosunek do ziemi jako do warsztatu pracy nie tylko wyprany jest z chęci indywidualnego traktowania pracy na roli, lecz nie przywiązuje zbytniej wagi do możliwości wyboru pewnych czynników i usunięcia innych.

Takie ingerencje w „normalny" układ świata czynią uczeni czy tak zwani eksperymentatorzy (p. „Zaczyn" Nr 3 z 1936 r.), rzadko kiedy związani bezpośrednio z życiem i pracą rolnika. Dopiero pod przymusem niejako przeszkolenia rolnicy wprowadzają zmiany w swoim myśleniu, nastawionym na niezmienność i trwałość porządku świata i rzeczy.

Stąd ten jaskrawy konserwatyzm rolników tak rażąco różniący ich od typowego mieszczucha, choćby nie wiem jak gorąco zalecającego konserwatywne myślenie.

U mieszczucha będzie to tylko pogląd polityczny, czy grupowy, u rolnika — konserwatyzm — to sprawa jego psychiki. Najwięcej radykalny w poglądach rolnik — zawsze będzie konserwatystą psychicznym,

*) Patrz Nr. 25 „Zaczynu".

największy konserwatysta — mieszczuch jest zmienny w swej psychice, i będzie raził rolnika swoją ruchliwością i niestałością psychiczną.

Psychika mieszczucha kształtuje się zupełnie odmiennie, niż rolnika, choćby do obu stosowano jednakowe metody wychowawcze i szkolenie identyczne. Nie myślimy oczywiście tutaj o pochodzeniu wiejskim czy miejskim, lecz o przeżyciach i pracy w innym ośrodku psychicznym, w innym niejako klimacie pracy.

Dla efektu kontrastu, który często jest bardzo dobrym środkiem pedagogicznym, zatrzymamy się na warstwie najwięcej chyba charakterystycznej dla miasta współczesnego, a mianowicie na warstwie miejskiej, zgrupowanej koło handlu.

Otóż w handlu zmienność jest najbardziej stałym elementem.

Zmieniają się artykuły handlu, zmienia się podaż i popyt, zmienia się cena, zmieniają się potrzeby ludzkie, zmieniają się sposoby dostarczania i pobudzania kupujących, zmieniają się normy podatkowe i w ogóle polityka handlowa.

Handel jest zależny od rynku wewnętrznego i od stosunków międzypaństwowych; zależny jest od polityki walutowej, a nawet od zmian gabinetowych, a nawet choćby od pogłosek, czego wyrazem są ceduły giełdowe.

Każdy moment, każdy przypadek może grać wielką rolę w handlu.

Dobrym kupcem jest ten, który w lot przychwyci nadarzającą się dobrą chwilę, bądź — zastosuje się natychmiast do nadciągającej złej koniunktury.

Jakże często naiwny, a nieudolny kupiec — wypowiada się o szczęśliwym konkurencie, że mu się udało z powodu jakiegoś zbiegu okoliczności, nie pojmując, że właśnie na przychwyceniu tej zmiany w istniejących warunkach polega uzdolnienie handlowca.

Otóż ta zmienność wymaga zgoła odmiennego myślenia, innych metod poznawczych, innych światopoglądów od człowieka miasta, niż poprzednio rozpatrywane typy myślenia i działania rolnika.

Zapewne, że rzemieślnik, czy robotnik w mniejszym stopniu niż kupiec, nastawieni są na ciągłe zmiany, lecz to są raczej różnice ilościowe a nie jakościowe.

Rynek rzemieślniczy czy giełda pracy robotniczej coraz częściej ulegają tej naczelnej zasadzie miejskiego myślenia czy ustosunkowania się do rzeczywistości, a mianowicie zasadzie zmienności.

Stąd światopoglądy miejskie odznaczają się stawianiem na nieprzewidziane, niewiadome, na twórczość, pojętą jako ingerencję w rzeczywistość. Światopoglądy te nie mogą opierać się na prymitywnym materializmie przyrodniczym. Zresztą same przebiegi zjawisk w środowisku miejskim nie są ani powtarzalne, jak w przyrodzie, ani nie dają się ściśle przychwycić.

Teorie odnoszące się do zjawisk życia miejskiego są typu raczej twórczego, mają w sobie dużą dozę artystycznej inwencji.

Zwyczajna rozmowa dwóch kupców jest pełna zaskakiwań, zapytań, natychmiastowych nowych koncepcyj i kierunkowo jest nastawiona na wytworzenie czegoś nowego, jeszcze przed rozmową nieistniejącego u żadnego z rozmówców.

Jeśli porównamy taką rozmowę z rozmowami dwóch rolników, jakże stereotypowymi i wypranymi z wszelkiej inwencji, możemy z łatwością ustalić tę przepaść w traktowaniu zjawisk i typie pracy i przeżyć — pomiędzy człowiekiem pracy na wsi i w mieście. Takie cechy jak małomówność wiejska i obfitość mowy mieszczucha stają się po tych rozważaniach zbyt oczywiste, aby trzeba to tłumaczyć.

Dalej człowiek miasta chętnie śledzi i mówi o nastrojach i stanach psychologicznych, kalejdoskopowo zmieniających się wraz ze zmiennością życia miejskiego; przeciwnie człowiek wsi niewiele mówi i niewiele interesuje się psychologiczną złożonością człowieka.

Poprostu życie psychologiczne człowieka na wsi jest podporządkowane obrzędowości, którą traktuje się jak prawa natury.

W mieście człowiek ulega ciągłym modom i snobizm jest nieodłącznym towarzyszem wolnych chwil mieszczucha.

Konserwatyzm obyczajowy jest uzupełnieniem konserwatyzmu myślowego rolnika, podnieta i moda królują w mieście.

Stąd wypływa niechęć a nawet odraza do życia w mieście rolników zasiedziałych czy dobrze sytuowanych, stąd też płynie atrakcja miasta dla młodzieży i w ogóle ruchliwszego elementu wiejskiego.

I odwrotnie mieszczuch ruchliwy, czujący się w miejskim żywiole, jak ryba w wodzie, nudzi się na wsi i czuje się nieszczęśliwym; natomiast człowiek ospały, nieruchliwy, małozdolny lub niezdolny do poruszania się w hałaśliwej, a zmiennej atmosferze miasta, marzy o wsi i w razie możności „powraca na rolę" i osiada na wsi na stałe.

Stąd też wypływa zasadnicza różnica w typach uzdolnień, wartościowych dla pracy i życia na wsi i w mieście.

Zrozumienie tej różnicy w uzdolnieniach pozwala nam na oświetlenie jednej z najtragiczniejszych naszych spraw a mianowicie, przesunięcia nadmiaru ludności wiejskiej do miast.

Czy ci ludzie wsiowi mogą natychmiast wsiąkać w życie i pracę miejską? czy nie przypłacą oni zbyt ciężko za to przerzucenie do innego świata? czy ich praca może być dostatecznie wydajna na gruncie miejskim?

Znanym jest twierdzenie badaczy, że ludność tubylcza w Australii i na wyspach Polinezji ginie przede wszystkim dlatego, że zmuszona do pracy w typie europejskim nie jest w stanie przystosować się psychicznie do tej pracy, degeneruje się i wymiera, jakkolwiek w warunkach życia dzikusów potrafi wydobyć wiele energii i wiele pomysłowości.

Również wiadomo, że nasz chłop emigruje najchętniej i jest najmilej widziany i ceniony, jako farmer, jako rolnik.

W środowiskach miejskich zamorskich, na przykład w Ameryce Północnej, używano rolników Polaków, Ukraińców, czy Włochów do prac najniższego typu, nie wymagających zbytniej ruchliwości umysłowej.

A czy stosunki u nas na przykład w Łodzi, Żyrardowie, czy na Śląsku nie wskazują, że napływowy element wiejski nie nadaje się w pierwszym pokoleniu do pracy w warsztatach poza najniższym poziomem. Czy majstrowie, podmajstrowie a nawet wykwalifikowani robotnicy czy nie jest to już urodzone w miastach, drugie, albo i trzecie pokolenie po pracownikach wiejskich?

To też przesunięcie większych mas ze wsi do miasta nie może być dziełem nagłym, dokonanym za jednym zamachem. Przeciwnie musi być starannie przygotowanym przedsięwzięciem i wykonywanym stopniowo.

Uzdolnień miejskich nie można wyczarować z uzdolnień wiejskich, są one zbyt różne.

Wszelkie teorie obejmujące ryczałtowo całą ludność, zarówno wiejską i miejską już metodologicznie nie nadają się do realizacji.

Są to tylko hasła i programy agitacyjne, a nie plany realizatorskie.

Przy realizacji wielkich zamierzeń, przy układaniu planów wielkiego zrywu państwowego, ta sprawa musi być jak najmocniej podkreślana i brana w rachubę. (11).

ZAGADNIENIE SAMORZĄDU W Z.S.R.R.*)

Współczesne twory polityczno-państwowe, określane jako państwa autorytatywne albo dynamiczne, są powszechnie omawiane i komentowane według utartych szablonów i formuł prawniczych. To zacieśnianie oceny pojęć i zjawisk prawno-politycznych wyłącznie do strony formalnej, do kwestii ucisku i silnej ręki, jest tak dziś rozpowszechnione, jak popularnym jest pogląd, że współczesne państwa autorytatywne niczym się nie różnią od starożytnych czy średniowiecznych dyktatur. Konsekwentnie takie ustosunkowanie się do kapitalnych zagadnień politycznych i państwowych doby obecnej prowadzi w prostej linii do badania wyłącznie strony formalnej zagadnień, przesłaniającej treść wewnętrzną badanego obiektu.

Częściej niż w innych dziedzinach metody takie spotykamy w studiach prawnopolitycznych z zakresu państwoznawstwa, ograniczających się do analizy konstrukcji prawniczej i pomijających istotną treść analizowanych pojęć, zdolnych postawić zagadnienie w innej płaszczyźnie. W szczególności dla państw autorytatywnych w arsenale dobrze wypróbowanych terminów i argumentów nie znajduje się najczęściej innego określenia — jak — dyktatura. To wszystko.

W treść pojęcia, w odmienność podłoża, na którym wyrosły państwa autorytatywne, z reguły się nie wnika. Nie ma innej szufladki, do której można by zasegregować dane państwo, oprócz demokracji, dyktatury itp. Stąd też operowanie wyłącznie cechami czysto zewnętrznymi, abstrakcyjnymi formułami prawniczymi.

Szczególnie nie często się zdarza, aby tacy „powszechni wrogowie" Nr 1 i Nr 2, jak Niemcy lub Z. S. R. R., byli oceniani sine ire et studio: albo wykonywa się ataki wyraźnie polityczne albo też stwierdza,

*) Jan Wasilewski: „Zagadnienie samorządu w Z. S. R. R.", Warszawa 1937 r., str. 117, odbitka z kwartalnika „Samorząd Terytorialny".

że — nic nowego pod słońcem. A warto było by, w dobie powszechnej przebudowy państwowości, wniknąć również w treść wenętrzną tych państw, które zwiemy autorytatywnymi czy dynamicznymi.

Pod tym względem książka p. t. „Zagadnienie samorządu w Z. S. R. R." spełnia swe zadanie, bo nie ogranicza się wyłącznie do analizy abstrakcyjnych konstrukcyj prawniczych, lecz oświetla je od strony filozoficzno-państwowych założeń marksizmu i wyrosłych na ich gruncie podstaw ustrojowych Z. S. R. R. Książka ta może zająć przede wszystkim prawnika, ale są w niej pewne rzeczy, które nie mogą być obojętne również dla innej kategorii czytelników, a przede wszystkim polityków.

Dominantą ustroju państwowego i opartej na nim polityki jest w pierwszym rzędzie scentralizowane kierownictwo ogólne w sprawach zasadniczego znaczenia dla państwa. Ta cecha istotna dla ustroju radzieckiego zwana jest centralizmem socjalistycznym, a najpełniejszy swój wyraz znajduje w zasadzie jednolitego planowego kierownictwa państwowego.

Aktywność czynnika społecznego — druga cecha polityki ideologii oficjalnej — jest również pomyślana w ramach tego centralizmu, aby łączyć scentralizowane kierownictwo ogólne z dialektycznie pomyślaną decentralizacją wykonania i inicjatywy. Ten charakter planistycznego traktowania konieczności państwowych przejawia się nie tylko w polityce, lecz również w konstrukcjach prawnych instytucji w Z. S. R. R.

Ośrodek woli państwowej skupia się w partii i współzależnym rządzie a cały aparat państwowy z licznymi odgałęzieniami składa się na „mechanizm systemu dyktatury proletariatu", którego środkiem kierowniczym, dźwignią i siłą motoryczną jest monopartia, której program jest jednocześnie fundamentem ustawodawstwa.

Całe ustawodawstwo, system wyborczy, zadania i praca rad jako organów państwowych, wszystko to stawia system sowieckiego zarządu lokalnego w innej płaszczyźnie niż dotychczasowe pojęcia łączone z samorządem zachodnio-europejskim. Nic to, że inne jest pojęcie samorządu w Anglii i Francji, a inne w Niemczech czy Italii.

Państwo samo tworzy swe prawa i teoretyk prawa ma tu o tyle coś do powiedzenia, o ile stworzy odpowiednią konstrukcję prawną dla nowo wytworzonego porządku. Jak słusznie zauważa autor, powszechne dziś przeobrażenia ustrojowe wskazują dobitnie, że dotychczasowe pojęcie samorządu uległo bardzo znacznym przemianom. Istotną cechą jest przy tym, że w analizie zjawisk prawno-politycznych momenty prawne odchodzą na plan dalszy, wysuwając na czoło elementy pozaprawne. Oczywiście te nowe stany faktyczne jako elementy pozaprawne o charakterze przede wszystkim politycznym, krystalizują się w podstawach ustrojowych i otrzymują swój wyraz prawny. Pozostaje jednak na nich piętno dynamiczności polityki i autorytatywności ustroju, którego punktem ciężkości jest mentorski charakter państwa pragnącego wychować społeczeństwo zgodnie z własnym niewzruszonym ideałem społecznym. (153.)

„LUDZIE BEZDOMNI" KADENA BANDROWSKIEGO

W Awignonie za dni rewolucji wrzucano zabitych i niedobitych ludzi na dno wieży, potym na tę kupę ciał lano wapno i wtedy z przerażeniem słyszeli zbójcy jak wydobywa się po przez trupi fetor jęk: zabijcie mnie.

Literatura polska w przededniu odzyskania państwowości narodziła się na dnie wężowej wieży.

Tak pisał Stanisław Brzozowski w epoce, w której dominował stan duchowy określony przez przedstawiciela tej generacji Stefana Żeromskiego jako bezdomność. Życie skradło człowieka. Szkoła daleka i obca niszczyła dzieciństwo, przeżywających młodość śledziły przejeżdżające ulicami miast patrole. Literatura wyszła wtedy z serc ludzi bezdomnych.

Wydany ponownie cykl powieści Kadena Bandrowskiego „Lenora" i „Tadeusz" rzuca nas pod czarne skrzydła, gdzie natrafić można znowu na bezdomność.

Tadeusz Miniewski, mając poza sobą przebyte trudy wojenne i szarżę porucznika a przed sobą nadzieje na przyszłość, związane z niewielkimi wynalazkami, dostaje się do osady górniczej w celu spotkania się z ojcem. Przedstawiciel pokolenia młodolegionowego przepojony walką o nową ideę społecznej Polski dostaje się w wir piekła, gdzie kapitał zagraniczny traktuje Polskę jako kolonię bezkarnego żerowiska, gdzie rozgrywa się straszliwy jakiś dramat z całym roztwierającym się wachlarzem nieludzkich wyzyskiwaczów, jak Coeur.

I oto mamy przed sobą świat zaciętych walk pracy z kapitałem, gdzie na płaszczyźnie kariery politycznej działają poseł Drążek i sekretarz Koza, gdzie z wysokiej trybuny barwnymi wywoływany afiszami rzuca słowa płomienne wódz partii proletariatu.

Nigdy on nie stał w wodzie po kolana, w ciemności trzystu metrów podziemia i wózków z toru na tor 9 godzin nie ciskał, ale za starą pomarszczoną skórą, za tymi kośćmi leaderowskiej czaszki pełno było gładkich, śliskich racji wypasionych na kawie i grubych tłustych książkach.

I tu otwiera się kierunek poplątanych dróg z głębią wielopiętrowych konfliktów.

Na tle straszliwego obrazu życia pełnego najdziwaczniejszych zakrętów i wypukłości pali się miłość Tadeusza do Lenory prostej dziewczyny siostry zaciekłego komunisty Dusia.

Pierwsza powieść kończy się rozpaczliwym dialogiem zakochanych.

— Tadek, Tadek, mój Tadek. Nie mam gdzie wracać. Tadek.

— A ja mam? Od tego słowa jakby się w Tadeuszu rozdarło całe serce. A ja mam?

Oto typowa bezdomność.

Lenora, Tadeusz to ludzie bezdomni — Kaden-Bandrowskiego.

Ale to nie wszyscy jeszcze.

Przecież towarzysze z pod czarnych skrzydeł także tęsknią za domem. Zrozumiała jest ta tęsknota za dachem nad głową. Przestało by ich dziwić niebo. Powiedzieliby sobie tak: Oto znane, twarde miejsce dachu, a w koło jasność nieuchwytna...

Coprawda przemawia do nich co pewien czas leader partii, ale mętne słowa idące przez krąg ciszy jesiennej pomieszały się panu Mieniewskiemu z myślą własną wyniesioną po tylu latach, z tylu walk. „Nie można budować wśród mroku".

A więc po pierwsze bezdomność, po drugie załamanie rąk, brak zarysu dnia jutrzejszego — buddystyczne trzy minuty.

* * *

Kłębowisko ludzkie odmalowane przez Kadena przedstawia się zupełnie określone przez milieu, całkowicie zdeterminowane jak w dramacie minionego naturalizmu, gdzie świadome akty wyboru czegoś ostatecznie jednoznacznie określają rozstrzygające działania i zdarzenia prowadzące nieuchronnie do katastrofy. Wszystkich tych ludzi z pod czarnych skrzydeł okiełzała jakaś konieczność tragiczna, która nie jest koniecznością biegu natury leżącą poniżej wolności woli i wysiłków, dzięki której istoty wolne mogą wciągnąć się w tryby i prawa natury i kierować nią na swoją korzyść, lecz jakaś konieczność ponad wolnością wszelką.

Kiedyś Irzykowski słusznie zauważył, że pewien nieporządek rzeczy znajdujący jednak wyjaśnienie w zawikłaniach bieżącego życia może wywierać na autora takie wrażenie obfitością i komplikacyjnością szczegółów, że szczególną rozkosz sprawia mu przedstawić ten chaos jako porządek. Kaden ma bardzo wyostrzony zmysł dla tego rodzaju uroków.

Zrodziła się w nim ambicja, by sprostać takiej rzeczywistości, by samemu podnieść taką fantastykę. Ale nas w tej chwili nie interesuje, jak autor przez umiejętny dobór szczegółów, wykorzystując wrodzony talent i wyrobioną technikę umiejętnego pisania przetwarza zagmatwane rzeczywistości w dzieło sztuki.

Pozostawiamy także innym oparcie się na fenomenologii, aby analizując i obserwując zjawiska jak i związane z nimi przeżycia bohaterów omawianych książek drogą analizy i opisu dojść do uchwycenia istoty tragizmu „Czarnych skrzydeł".

Jest rzeczą ciekawą, że pisarze, którzy za najważniejsze zadanie swoje uważali wychwycenie ruchu i sił działających we współczesnej im rzeczywistości społecznej, a więc przede wszystkim całej jej dynamiki, — tworzyli dzieła, które swoje cele reformatorskie miały osiągnąć za pomocą jedynie wymowy faktów w ich związku przyczynowym. Konsekwencją takiego stanowiska może być wydoskonalenie poznawania i przedstawiania realnego świata zjawisk, co może spotęgować wrażliwość pisarza w stosunku do otaczającej go rzeczywistości.

Bezpośredniość i szczerość wobec objawów życia. Ale nas te rzeczy w tej chwili nie interesują.

Dla nas Kaden to pisarz, który już w „Generale Barczu" porywając się na to, aby w ramach powieści dać syntezy lat niepodległości, pasował się na jedynego może pisarza w Polsce, który usiłuje zdać sprawę z epiki narastającej państwowości polskiej.

Jak „Czarne skrzydła" stawiają problemy państwa?

Nie dają żadnych perspektyw, żadnej potężnej wizji państwowej, którąby odbarwiła czarne skrzydła, narzucając tragicznym bohaterom sens życia. Wszystkie postacie z powieści Kadena jakże są smętnym przykładem na to, jaki nieprawdopodobny zamęt wywołują strzępy przeżywających się doktryn w środowisku pracy, które nie służy ani hasłom politycznym, ani ideałom rewolucji, a które nie zostało wciągnięte w dynamiczną wizję przyszłości.

A przecież przy czytaniu powieści narzuca się myśl. Tendencje wypływające ze współczesnego rozwoju stosunków, niesłychanie skomplikowane życie zmusza do wysunięcia na plan pierwszy organu wagi nadrzędnej jak państwo. Przy wizjach przyszłości zawsze zarysuje się państwo jako dominująca konstrukcja przede wszystkim przez możność kształtowania faktów.

Nad Czarnymi Skrzydłami inna wizja stanęła — wizja ludzi bezdomnych. Przecież o bezdomności pisano 30 lat temu.

„Czarne Skrzydła' powinny być dla wszystkich autorów nauką, że wszelkie próby rozwiązania zagadnień na tle konfliktów dzisiaj już są z góry skazane na niepowodzenie.

Spodziewamy się, że Kaden, który tak dobitnie wykazał beznadziejność dzisiejszej rzeczywistości polskiej podejmie próbę wizjonerską narzucenia Polsce rzeczywistości typu państwowego, na które czeka młode pokolenie państwowe. (204).

GŁOSY I ODGŁOSY

„GŁOS NARODU" GROZI

W krakowskim „Głosie Narodu" (cytujemy za „Gońcem Warszawskim") ukazał się artykuł, w którym między innymi pisze się:

„Chcielibyśmy przestrzec zwolenników zmian w dotychczasowym stanie rzeczy na Wawelu. Ich akcja za „laicyzacją" katedry czy podziemi wawelskich lub za rozwiązaniem obecnego związku katedry z arcybiskupstwem będzie musiała wywołać kontrakcję katolickiego społeczeństwa, oczywiście nie tylko wiernych z diecezji krakowskiej. Podkreślamy to z naciskiem.

Cała opinia państwowo myślącej Polski zgodna jest w tym, że konflikt winien być załatwiony i to załatwiony przy zachowaniu dotychczasowego stanu prawnego własności katedry. Kto sądzi inaczej, ten pracuje nad zaostrzeniem konfliktu. Może nieświadomie — ale skutecznie.

O tym powinni pamiętać parlamentarzyści, którzy się przygotowują — jak słychać — do nadzwyczajnej sesji parlamentu".

Od kiedy to istnieje podobna „cała opinia państwowo myślącej Polski", chcąca poddać nas supremacji kleru i Watykanu? Co to za podjudzanie obywateli do akcji przeciwko suwerenności państwowej?

„GAZETA POLSKA" ROZUMIE

W „Gazecie Polskiej" z dn. 11 b. m. czytamy na temat przedłużania się zatargu pomiędzy Sapiehą a Polską:

„Postępowanie ks. biskupa Sapiehy jest niewątpliwie wynikiem jego indywidualnego charakteru. Jednak ze względu na wysoką godność, którą on piastuje, sprawa ta nie pozbawiona jest zasadniczego znaczenia. Upór, z jakim metropolita krakowski trwa przy swoim postępowaniu, odbiera jej charakter wyłącznie personalny. Sprawa personalna zaczyna być merytoryczna. Dodaje to powagi sytuacji. Struna jest bardzo napięta i nie wolno nam tego ukrywać. Jaki cel w napinaniu struny posiada ks. Sapieha, orzec trudno. Że nie leży to ani w interesie Kościoła, ani w interesie Rzeczypospolitej — to pewne".

„Sprawa merytoryczna" — nie personalna. A przecież pisaliśmy o tym w „Zaczynie", że to od razu było zrozumiałe i pojęte.

ARMIA NIEMIECKA

P. Henry Bidou, jeden z najwybitniejszych wojskowych krytyków francuskich, stara się w „Paris-Soir Dimanche" określić obecny stan armii niemieckiej.

„Traktat Wersalski pozostawił Niemcom armię-zabawkę, złożoną z siedmiu dywizji, bez artylerii ciężkiej, bez lotnictwa, bez sztabu, w której służba trwała dwanaście lat".

Stan taki przetrwał do 1934 roku i w tym czasie dopiero zaczął ulegać zmianom. Przede wszystkim przyjęto do służby wielką ilość ochotników jednorocznych.

„Voelkischer Beobachter" pisze: „po raz pierwszy wielka ilość młodych Niemców weszła świadomie do koszar tylko na rok i została wciągnięta do jednostek zorganizowanych w sposób nowoczesny i już przekształconych albo nowoutworzonych. W tym czasie jeszcze zachowywano pozory: nie było jeszcze numerów pułków, jednostki nosiły wciąż nazwy swych garnizonów. Ale nowy ustrój był już silnie rozwinięty".

Jednocześnie w Norymberdze można sobie było zdać sprawę z rozwoju służby pracy, gdy 52.000 młodych Niemców, defilowało przed swym wodzem.

„Żołnierze pracy zobowiązani byli do bezinteresownej służby dla społeczeństwa. Pojęcie pracy miało się obecnie uniezależnić od celów egoistycznych i im się przeciwstawić. Część tego rocznika posłano do obozów pracy, gdzie przeszli przeszkolenie wojskowe; resztę skierowano do przemysłu, przeważnie wojennego".

W tym samym czasie Niemcy przystąpiły do odbudowy przemysłu wojennego i do przystosowania całego swego życia gospodarczego do przyszłej walki.

„W marcu 1935 r. Niemcy rzuciły światu głośną zapowiedź. Wprowadzały od nowa obowiązkową służbę wojskową. Siłę armii podnosiły do 36 dywizji, zorganizowanych w dwunastu korpusach. Obliczano, że jeden rocznik da przeciętnie 300.000 ludzi. Jednocześnie roczniki od 1900 do 1913, stracone dla wojskowego wyszkolenia, powoływano na krótkie 6-tygodniowe, lub dwumiesięczne ćwiczenia".

W sierpniu 1936 służba wojskowa zostaje przedłużona do dwóch lat a nowe dwie dywizje dodane do trzydziestu sześciu utworzonych w poprzednim roku.

Najciekawszymi, bo najmniej znanymi jednostkami armii niemieckiej są trzy dywizje pancerne, zmotoryzowane. „Nikt ich dotychczas nie zna i w tej sprawie można się opierać tylko na opowiadaniach. Podobno składają się one z trzech elementów: jeden dla wywiadu, drugi dla uderzenia, trzeci by utrzymać zdobycz.

Ilość zmotoryzowanych wozów w dywizji sięga, mówią, dwóch tysięcy. Element uderzenia stanowi brygada czołgów złożona z trzech pułków czyli w sumie sześćset czołgów. Są one dziś podobno lekkie i szybkie, uzbrojone w dwa karabiny maszynowe, umieszczone w wieżyczce i mogące strzelać we wszystkich kierunkach; całość ma ważyć sześć ton. Dowództwo myśli, zdaje się, o stworzeniu czołgu średniego, potężniejszego i cięższego; ale problem ten nie jest chyba jeszcze rozwiązany".

Wszystkie te dane nie są bynajmniej ścisłe. Nowych dywizji nie pokazano nawet oficerom cudzoziemskim i pisarzom wojskowym w czasie manewrów jesiennych w 1936 roku. Zobaczyli oni dywizje, w których po części jeszcze konie grały rolę siły pociągowej. Jednak już i taka dywizja nasuwa ciekawe spostrzeżenia.

„Najcharakterystyczniejszą cechą była zmotoryzowana grupa wywiadowcza, składająca się z kompanii samochodów pancernych albo lekkich czołgów, z kompanii uzbrojonej w armaty przeciwczołgowe, z kompanii z czterema lekkimi moździerzami, z kompanii karabinów maszynowych i dwóch zmotoryzowanej piechoty. Grupa ta posuwała się przed maszerującą dywizją, chwytała ważne punkty taktyczne, zajmowała je przy pomocy karabinów maszynowych i odjeżdżała ku nowym obiektom.

„Sama dywizja składała się z trzech pułków, każdy pułk z trzech batalionów, z kompanii moździerzy, z kompanii karabinów maszynowych i z kawalerii. Wrażenie, jakie pozostawiły te manewry, było, że armia niemiecka jest trochę uboga w oficerów. Powodów tego doszukiwano się w chęci Niemców nie obniżania poziomu tego korpusu i w postanowieniu przyjmowania doń tylko tych, którzy przejdą przez jak najprawidłowsze wyszkolenie zawodowe. Z drugiej strony wyćwiczenie żołnierzy wydawało się doskonałe. Uzbrojenie ich jest znacznie bardziej nowoczesne od naszego (francuskiego), gdyż jest nowe: jest to efekt którego Traktat Wersalski bynajmniej nie zamierzył... Z drugiej strony, i wbrew tylu marzeniom, piętnaście lat przerwy w niemieckiej tradycji militarnej, daje się żywo odczuć. Układ ogólny dywizji i ich akcja wykazują mało postępów od czasu poglądów z 1918"...

„Co do lotnictwa, organizowanego w największej tajemnicy, wyobraźnia krajów sąsiednich oceniła je w cyfrach, do których ją pociągała ta właśnie tajemnica. W rzeczywistości wydaje się, że z końcem 1936 r. Niemcy nie miały więcej niż 1200 samolotów, a miały nadzieję, że osiągną 1500 na wiosnę 1937 r. Powodem tego względnego opóźnienia, jest, zdaje się, trudność konstrukcji w tak wielkich ilościach, a także trudność wyszkolenia obsługi...

„Cechą charakterystyczną tego lotnictwa jest bardzo duża ilość samolotów bombowych. Stanowią one połowę ogólnej siły, a większość z nich składa się z aparatów, mogących unieść tonę bomb na odległość 600 kilometrów..."

Jedną z najbardziej znamiennych cech armii niemieckiej, stanowiącą niewątpliwie w dużej mierze o jej sile, jest koncentracja dowództwa. „Marszałek Blomberg jest absolutnym wodzem sił lądowych, morskich i powietrznych. Te ostatnie zostały odebrane, nie bez dość żywej walki, Goeringowi, który zachował tylko lotnictwo cywilne. Nie trzeba podkreślać jednolitości i energii, jaka działaniom wojskowym daje ta jedność kierownictwa.

„Jak mamy sobie przedstawiać tę nową niemiecką potęgę militarną? 16 marca b. r., w drugą rocznicę wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, oficer ministerstwa Wojny, major Lehman, pisał: „odbudowa narodowej armii niemieckiej nie jest jeszcze ukończona... przez służbę powszechną chcemy i musimy wychować naród żołnierzy, naród męski i twardy, którego osią byłaby akcja a nie mowy i targi"...

ROLNICZY PLAN NIEMIEC

Pod powyższym tytułem drukuje „Je Suis Partout" artykuł o niemieckim planie czteroletnim, a raczej o jego części najbardziej nas obchodzącej. Twierdzi, że ów plan przyczyni się przede wszystkim do oddalenia groźby wojny. Bowiem z chwilą, gdy ludzie zatrudnieni w dziele dozbrajania Niemiec, po dokonaniu swego zadania staną się niepotrzebni, z chwilą gdy przed państwem stanie ewentualność karmienia olbrzymich rzesz bezrobotnych, albo też wszczęcia wojny, by użyć tych ludzi w szeregach — wtedy znajdą oni miejsce w wielkich, planowanych robotach. Po okresie fabrykacji armat, przejdą do fabrykacji masła.

Ta ostatnia kwestia nie przedstawia się zresztą tak źle, jak powszechnie sądzą.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Jan Wasilewski: „Zagadnienie samorządu w Z. S. R. R.", Warszawa, 1937 r., str. 117. Odbitka z kwartalnika „Samorząd terytorialny".

Kazimierz Studentowicz: „Polityka gospodarcza państwa", Warszawa, 1937 r., str. 242. Skład główny Księgarnia F. Hoesicka. Wydawca — „Polityka".

Lucjan Marian Freytag: „U źródła wiedzy i życia", Warszawa, 1936 r., str. 339. Sroczyński i Hofman.

Lucjan Marian Freytag: „W obronie samoistnego poznania i życia" — „przyczynki do konsolidacji sił przyrodzonych jednostki i narodu", Warszawa, 1937 r., str. 63.

Mieczysław Wilbik: „Rzut oka na przyszłość ustroju synarchicznego", Warszawa, 1932 r., str. 26.

„Konstytucja synarchiczna" — „materiały, uzasodnienia i plan konstrukcyjny", Warszawa, 1934 r., str. 104.

„Synarchista", miesięcznik, Warszawa, nry lutyczerwiec 1937 r.

„Związek synarchiczny" — „statut i wytyczne programu", Warszawa, 1936 r., str. 24.

„Uniwersał synarchiczny", Warszawa, 1937 r., str. 41.

„Awangarda Państwa Narodowego", miesięcznik, Poznań, lipiec-wrzesień 1937 r.

„Wistnik", miesięcznik, Lwów, zeszyt lipiec-sierpień, 1937 r.

„Bank", miesięcznik, Warszawa, lipiec 1937 r.

„Sprawy narodowościowe", dwumiesięcznik, Warszawa, Nr. 1—2 z 1937 r.

Leon Władysław Biegeleisen: „Wstęp do nauki ekonomii społecznej", tom I, „Teoria relatywizmu gospodarczego", Warszawa, 1937 r., str. 528. Nakładem „Naszej Księgarni" S. A. Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Janusz Ignaszewski: „O hutnictwie żelaznym w Polsce", Warszawa, 1937 r., str. 27. Nakładem Związku Księgowych w Polsce.

„Przegląd Historyczno-Wojskowy", tom IX, zeszyt 1, Warszawa, 1936 r. Wojskowe Biuro Historyczne".

„Lech", miesięcznik, Warszawa, lipiec 1937 r.

„Spożycie masła i innych tłuszczów jadalnych przekroczyło w 1936 roku ilość, przypadającą na głowę ludności w 1913 roku o 24%. Te ilości dodatkowe otrzymano przede wszystkim przez wzmożenie produkcji własnej, a następnie przez import ilości tak wielkich, że kraje, które ich dostarczają Niemcom na podstawie długoterminowych kontraktów, byłyby bardzo ciężko dotknięte, gdyby Niemcy cofnęły im swe zamówienia.

„Olbrzymia zdolność chłonna rynku niemieckiego, która odpowiada coraz bardziej rzeczywistej sile kupna od czasów wprowadzenia kompensacyjnego systemu wymiany, może w rzeczywistości być uważana za jedną z głównych przyczyn, które pozwoliły Niemcom na rozciągnięcie i ustalenie swego wpływu politycznego w licznych krajach. Zwłaszcza w krajach europejskich, eksportujących produkty rolne".

Głównym celem planu czteroletniego jest wzmożenie własnej produkcji rolnej, która obecnie pokrywa tylko 83% zapotrzebowania. Uniezależniło by to Niemcy w razie wojny od importu. Jednakże w czasach normalnych nie będzie on musiał ulec zmniejszeniu, pozbawiając Niemcy wpływu na obecnych dostawców, gdyż konsumcja łatwo się zwiększy.

„Mowa, wygłoszona przez generała Goeringa 23 marca wobec przedstawicieli chłopów niemieckich, uwypukliła, w jak wielkiej mierze zespolenie wysiłków może się przyczynić do natychmiastowego osiągnięcia rezultatów wielkiej wagi i do usunięcia przeszkód, których rolnictwo nie mogło by pokonać bez tej pomocy. Goering ogłosił otwarcie kredytów ze strony Rzeszy i Stanów, które osiągną miliard mk. w ciągu czterech lat i które pozwolą na lepsze wykorzystanie dwóch milionów hektarów.

„Obniżenie cen nawozów sztucznych i kosztów transportu kolejowego, wymagane od dawna przez koła rolnicze, stało się możliwe dopiero z chwilą, gdy organizacja centralna mogła je narzucić. Ta redukcja kosztów wynosi — zależnie od kategorii — od 25 do 33%. Z tych samych przyczyn sprawa zrównoważenia cen między płodami rolnymi przeznaczonymi do żywienia ludzi i inwentarza z jednej strony, a do celów przemysłowych — z drugiej, mogła zostać załatwiona odrazu, podczas gdy wszystkie próby poprzednie, podejmowane w tym kierunku przez samo rolnictwo, nie dały wyników.

„Liczne udogodnienia, z których rolnicy będą korzystali dzięki planowi czteroletniemu, znajdą przeciwwagę w pewnym ograniczeniu swobody działania tych ostatnich. Ograniczenie to wypływa logicznie z nowego systemu kredytu, użytego dla udoskonalenia metod eksploatacji.

„Rolnictwo, którego dochód razem z wpływami z gospodarstw leśnych, wzrósł z 3.858 milionów w 1933 r. do 5.600 w 1935 r., będzie mogło już własnymi siłami przystąpić do poważnej części robót i melioracji, które mu są narzucone, ale w głównych zarysach, właśnie gospodarstwa najbardziej potrzebujące ulepszeń, najmniej miałyby na to środków. Także te gospodarstwa najczęściej nie będą w stanie dać koniecznych gwarancji, by otrzymać kredyty zwykłą drogą.

„Dlatego też rząd zdecydował dać im pożyczki, któreby pozwoliły im zwiększyć wydajność ich gospodarstw, pod postacią „kredytów osobistych". W ten sposób ta sama zasada która została zastosowana na podstawie prawa z 29 września 1933 r. wobec gospodarstw rodowych, nie podlegających obciążeniu hipotecznemu, ani żadnemu innemu i których właściciele mogą otrzymać fundusze tylko na podstawie osobistego kredytu, została rozszerzona na wszystkie gospodarstwa, których właściciele dają określone minimum gwarancji zawodowych i moralnych". Oczywiście rząd zachowuje sobie prawo daleko posuniętej ingerencji, pozwalającej mu kontrolować całą produkcję rolną.

Czy metody te okażą się skuteczne, czy olbrzymi aparat konieczny do tak silnie rozwiniętego interwencjonizmu będzie się opłacał? To się dopiero okaże. Jednak próby te i usiłowania zasługują na najbaczniejszą uwagę ze strony kraju tak rolniczego jak Polska.

PALCEM PO MAPIE

Naszą tygodniową wędrówkę „geopolityczną" znów wypada zacząć z bardzo daleka, bo z okolic Pekinu, gdzie znów, po raz pierwszy od dnia rozejmu, w Tang-Kou z r. 1933, zagrzmiały działa.

Wymowa polityczna owej kanonady nie jest jeszcze całkowicie zrozumiała. Możliwe (i logiczne) są właściwie obie ewentualności: albo Japonia, korzystając z obecnego osłabienia Sowietów, chce definitywnie ująć Chiny Północne w opancerzoną garść i w ten sposób zabezpieczyć sobie tyły w przyszłej „wielkiej wojnie", albo też Moskwa pragnie zapewnić sobie w obecnej sytuacji spokój na Dalekim Wschodzie i za pomocą swych, wcale niemałych wpływów w ex — „państwie smoka", wybitnie współdziała z dzielnymi wojakami 29-tej armii chińskiej, którzy byli głównymi bohaterami incydentu pod m. Lukusziao — jeśli wierzyć oficjalnej wersji japońskiej.

W każdym bądź razie — ustalenie „królika, który zaczął" — jest w dalekowschodnich warunkach zadaniem wysoce niewdzięcznym i bodaj że trudniejszym do zrealizowania od... znalezienia kompromisu w sprawie kontroli wybrzeży hiszpańskich, którego to zadania podjęła się dyplomacja brytyjska.

W danym wypadku — kompromis w łonie komitetu londyńskiego nie wydaje się wykluczony, a to dla dwóch powodów: primo w każdym państwie europejskim byłaby przy dzisiejszych nastrojach o wiele popularniejszą... wojna domowa od wojny zewnętrznej, a cóż dopiero ogólnoeuropejskiej, secundo flirt generała Franco z wielką finansierą w londyńskiej City jest coraz wyraźniejszy i, powiedzmy to otwarcie,... wzajemny. „Moralni protektorzy" gen. Franco z Berlina i Rzymu mają sami poważne kłopoty finansowe, a ponadto żądają wzamian zbyt wiele. A to, czego żądają — może z czasem kosztować brytyjskiego lwa jego gibraltarskich pazurów... Słowem — platforma do rozmów pomiędzy Salamanką a Londynem jest aż nadto obszerna. Rzecz inna, że gen. Franco bynajmniej nie zaniedbuje dawnych przyjaciół i nawet wysłał całkiem ostatnio do Włoch na pokładzie „Conte di Savoia" w jakiejś bliżej nieokreślonej misji jedną z czołowych, acz niezbyt „aryjskich" osobistości „narodowej" Hiszpanii — znanego finansistę Juana Maoch'a.

Nie robiąc żadnych złośliwych aluzji — musimy skonstatować, że w świecie dzieją się rzeczy dziwne. Jeśli w Hiszpanii — Żyd Maoch i stary mason Franco bronią biednej zachodniej cywilizacji przed „żydo-masońskim" niebezpieczeństwem — to jeszcze przysłowiowe pół biedy.

Ale że Watykan coraz wyraźniej trzyma z „folksfrontem" — tego nie zdoła wytłumaczyć najbardziej utalentowany „milusiński" z prasy warszawskiej.

A że trzyma — to fakt. Triumfalna podróż kardynała Pacelli do Francji i komunikat oficjalny o rozmowach odbytych przez kardynała z tamtejszymi kierowniczymi „folksfrontowcami" — to prawdziwa sensacja, zwłaszcza, jeśli zważyć, iż komunikat ten zawiera niejedną szpileczkę antyniemiecką, a nawet wręcz „antyfaszystowską".

Co więcej, z kardynałem przybył do Paryża jeden z najwybitniejszych dominikanów o. Gillet i odbył długą i serdeczną rozmowę na temat działalności misjonarzy francuskich na Wschodzie z... Blumem. W tym miejscu powinno się właściwie złamać ze zgorszenia pióro, a już conajmniej poprosić wielebnego K. A. P.'a o miarodajne wyjaśnienia.

Narazie, na znak protestu autor Nr. 66 powraca do spraw sowieckich, a nawet całkiem bezbożnych — bo do Moskwy.

Wypada stwierdzić, że nasz wschodni sąsiad znajduje się w stanie dość szybkiej rekonwalescencji, choć niewiadomo, czy był on kiedykolwiek zupełnie zdrów.

Ale prasa sowiecka ex re uchwalenia nowej ordynacji wyborczej ponownie rozpisuje się o „jedynej prawdziwej demokracji w świecie", zaś moskiewska dyplomacja, a raczej to, co z niej ocalało — na gwałt nawiązuje rozluźnione w wyniku ostatnich wydarzeń więzy z zagranicą.

Coprawda, jako że nie ma nadziei na odwiedzenie Moskwy przez ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw — podejmuje się tam, w braku t. zw. po warszawsku „lepszych gości" — p. Muntersa i wypróbowanego przyjaciela w osobie p. Rużdi Arasa. Już wizytę szwedzkiego ministra spraw zagranicznych p. Sandlera można uznać z sowieckiego punktu widzenia za wysoce nieudaną, zaś wymianę oficjalnych przemówień na moskiewskim bankiecie pomiędzy pp. Sandlerem, a Litwinowem można będzie kiedyś pokazywać w jakimś muzeum historii dyplomacji, jako klasyczny wzór „braku uzgodnienia"... A wszystko to dlatego, że p. Litwinow, niepomny ciągłych nawoływań do „zdwojonej czujności rewolucyjnej", zaprosił do Moskwy... szwedzkiego socjal-demokratę, czyli „mieńszewika"...

Zjazd w nieco odmiennym gronie odbywa się obecnie w Paryżu, gdzie bawi obecnie król rumuński Karol II, szef sztabu rumuńskiego gen. Sichtiu i szef sztabu jugosłowiańskiego gen. Nedicz. Jest to towarzystwo, w którym naszych zachodnich sprzymierzeńców chętnie oglądamy i zaniepokoilibyśmy się dopiero w momencie, w którym uspokoiliby się p. Titulescu i pani Tabouis, to znaczy w chwili, w której ujrzelibyśmy prócz wyżej wymienionych — Czechów i sowieciarzy.

Tym razem (rzecz wysoce znamienna) — Francuzi, Rumuni i Jugosłowianie rozmawiają poza ramami Małej Ententy i paktu francusko-sowieckiego, co nas szczerze raduje.

Na tym chyba tygodniowe sprawy byłyby wyczerpane. Opublikowanego w międzyczasie projektu podziału Palestyny omawiać nie będę, kwalifikując to zagadnienie do działu polskiej polityki wewnętrznej, co już w ramach niniejszej rubryki absolutnie się nie mieści. (66).

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10